

Ludwika Włodek

UNIwersytet Warszawski

e-mail: ludwika.wlodek@uw.edu.pl

 <https://orcid.org/0000-0001-9989-550X>

Szczyt Polski Tatry w polskiej i słowackiej ideologii narodowej w XIX i XX wieku

Abstract

The Summit of Poland The Tatra Mountains in Polish and Slovak National Ideology in the 19th and 20th Centuries

In the Romantic era, mountains began to be perceived as an area of special spiritual experience. Inspired by romanticism, nationalists also had a particular fondness for the mountains. The first to become interested in the Tatra Mountains were Slovak nationalists ("budziciele"). The Tatra Mountains are mentioned in the Slovak national anthem, and the National Climb to Kryvaň takes place every year in August. Polish interest in the Tatra Mountains developed slowly and flourished at the end of the 19th century. The Tatra Mountains, and in particular their highest peaks, were also an important element of the border dispute between Poland and Czechoslovakia after World War I. The competition for the national identity of the Tatra Mountains ended only when Poland and Slovakia joined the European Union.

Key words: Tatra Mountains, Poland, Slovakia, nationalism, national ideology

Słowa kluczowe: Tatry, Polska, Słowacja, nacjonalizm, ideologia narodowa

O jednym ze spiskich prośłowackich działaczy w środowisku działaczy propolskich krąży plotki. Podobno ten pochodzący z należącego do Polski Jurgowa profesor i ważny członek Towarzystwa Słowaków w Polsce jako młody chłopak w ogóle się do słowackości nie poczuwał, a nawet więcej, był orędownikiem polskości Spisza. Miał być kiedyś z kolegą na wycieczce, na Wysokiej. To tatrzański szczyt, leży w głębi Tatr słowackich, nie jest nawet szczytem granicznym. Wdrapawszy się na jego wierzchołek, powiódł ręką wokół i oświadczył: „to wszystko mogłoby być nasze, gdyby nasze władze się lepiej postarały”. Co ciekawe, opowiadał mi to człowiek, o którym z kolei prośłowaccy działacze mówią, że jego rzekomo odwieczna polskość to sprawa całkiem niedawna, a jego ojciec zapisany był jako Słowak¹.

Anegdota ta, wcale nie wiadomo czy prawdziwa, świadczy o jednej istotnej dla tego regionu rzeczy: na Spiszu, a już na Żamagurzu, gdzie leży Żurgów, zwłaszcza, tożsamość narodowa jest kontekstualna i często zmienia się na przestrzeni kilku zaledwie pokoleń, a czasem nawet u jednego człowieka. I to, co zdaniem niektórych ma dyskredytować ich przeciwników ideowych, czyli właśnie płynność i kontekstualność ich tożsamości, jest zjawiskiem ze wszech miar normalnym i na pograniczach, nie tylko tych podtatrzańskich, powszechnym.

Przytoczyłam tę historyjkę jednak dlatego, że ważnym elementem tych batalii narodowościowych były Tatry. Ze szczytu Wysokiej widać głównie inne tatrzańskie szczyty. Wydawałoby się, że te jałowe, wysokogórskie przestrzenie z punktu widzenia interesów narodowych nie mają szczególnego znaczenia. A jednak. Góry bowiem w ideologiach narodowych odgrywają ważną rolę. Po pierwszej wojnie światowej, gdy między dwoma nowymi, ledwie co powołanymi na gruzach wielonarodowych imperiów państwami – Polską i Czechosłowacją – toczył się spór o przynależność państwową Spisza, można było odnieść wrażenie, że ważniejsze niż wioski i miasteczka położone na Podtatrzu są dla waśniących się stron właśnie tatrzańskie szczyty. Choć przecież ich znaczenie gospodarcze było, delikatnie rzecz biorąc, mało istotne.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer – poeta i wielki miłośnik Tatr – założył wówczas Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, obwodu czadeckiego i Podhala (Podhala zresztą zupełnie nie wiadomo dlaczego, bo do Podhala Czechosłowacja nie miała żadnych roszczeń). Zachęcając do popierania działań komitetu, wygłaszał różne wykłady, występował na wiecach i pisał broszury. W tym najśłynniejszą *O Spisz, Orawę i Podhale*, która ukazała się drukiem w 1919 roku. Już na samym początku tego tekstu Przerwa-Tetmajer przytacza następującą opowieść:

W roku 1846, kiedy wiedeński rząd Metternicha mszcząc się za ideę rewolucji, lud w Galicyi zachodniej przeciw inteligencji wzburzył i ten lud rzeź straszną rozpoczął: Podhalańskie z Chochotowa dnia 22 lutego przeciw Austryakom się

1 Wywiad autorki z Janem Budzem, przeprowadzony w 2016 roku, w Czarnej Górze.

porwali i wraz z sąsiednimi chłopami z Suchej Hory z Orawy między Podhalem a Orawą słupy dzielące zwalili: niech w dniu dzisiejszym najwyższy szczyt Tatr, spisko-galicyski Garłuch Szczytem Polski nazwany zostanie tę nominację od dziś dnia nadal i po wszechziemi polskiej przyjąć proszę (Przerwa-Tetmajer 1919: 8).

Nie wiem, na ile prawdziwa jest przytoczona przez autora anegdota o chłopach zwalających słupy graniczne między – tu należałoby wyjaśnić – położonym w austriackiej Galicji podhalańskim Chochołowem a należącą do Węgier orawską Suchą Horą. Są w niej jednak straszne przekłamania. Garłuch, czyli Gerlach, nigdy nie był żadnym spisko-galicyskim szczytem. Gerlach bowiem nie leży nawet w głównej grani Tatr, a w bocznej. Jego przynależność do węgierskiego Spisza nigdy nie była przez nikogo kwestionowana, robienie z niego szczytu spisko-galicyskiego to nacjonalistyczne wymysły Tetmajera.

Do przynależności narodowej szczytów tatrzańskich wraca Tetmajer w dalszej części swojej broszury.

Proponuję – pisze – aby: cały łańcuch szczytowych tatrzańskich od przełęczy Koperszadów aż po przełęcz Wagi przywrócić do jego według wszelkiego prawdopodobieństwa pierwotnej nazwy: *Polskiego Grzebieńia*; Obok szczytu Gerlacha, czy Garłucha, nazwanego *Szczytem Polski* nazwać Łomnicę: *Łomnicą Bolesława Chrobrego*, Lodowy Szczyt: *Lodowym Szczytem Zawiszy Czarnego* [...] (Przerwa-Tetmajer 1919: 12).

W przytoczonym fragmencie autora również porwała nacjonalistyczna fantazja. Polski Grzebień to nazwa nie całego grzbietu, a zaledwie jednej przełęczy, położonej całkowicie po słowackiej (czyli spiskiej, dawniej węgierskiej) stronie Tatr².

Góry zawsze symbolizowały zbliżenie z siłą wyższą, z Bogiem. Kulturowych symboli, takich jak Ararat czy Olimp nie trzeba nikomu tłumaczyć. Jednak przez wieki góry, jako konkretne terytorium, nie wydawały się ludzkości jakoś specjalnie cenne. W naszej strefie klimatycznej życie w nich było trudne, nikt ich mieszkańcom nie zazdrościł. Opłakany obraz górali przedstawia Stanisław Staszic w swojej rozprawie *O ziemioródcztwie Karpatów*.

Tu widać mnóstwo tych ułomnych, zadurzałych; w mówieniu mających trudność i niezrozumiałość: w każdym zwenętrzonym ruszeniu samą niezmierność,

² Co ciekawe, w czasach PRL-u polscy alpinści chcący dostać przepustki uprawniające do wspinania się na Słowacji wpisywali, że idą na Polski Grzebień, myląc tym samym nieobeznanych w tatrzańskiej topografii urzędników. Ci myśleli, że dają im zezwolenie na wejście na przełęcz graniczną, a nie na przełęcz oddaloną o wiele kilometrów od granicy.

i jakoby kości rozcłónienie. W wszystkich jch zewnętrznych smysłach, i w wewnętrznych jch umysłu działaniach, jakąś ciężkość i zgłupiałość. Głowy wielkie, ale tylko obrzmiałe, gardła ogromne na piersi jm spadają; napęczniałe wargi, zawsze rozdziawiona gęba, brew gruba, strzępa obwisła, opadłe szczoki, a czarno żółtąwa skóra. Takich nędznych ludzi garluchów w tutejszem pasmie znajduje się znaczne mnóstwo (Staszic 1815: 86).

Bardzo różni się ten opis ludu zamieszkującego podtatrzańskie miejscowości od tego, co pisano na temat tych samych ludzi ponad sto lat później.

Do najpiękniejszych typów ludności polskiej należą mieszkańcy Spisza, którzy teraz pod opieką Rzeczypospolitej mogą swobodnie zachowywać swoje narodowe właściwości, charakterystyczne zwłaszcza w melodyjnej gwarze ludowej, pięknych strojach i pełnym temperamentu tańcu.

– pisał w 1929 roku „Ilustrowany Kurjer Codzienny” (cyt. za: Balara 1987).

Przez ten ponad wiek, jaki dzieli opis Staszica od artykułu opublikowanego w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”, zmienił się całkowicie stosunek do gór, a co za tym idzie: do ich ludności. Co takiego wydarzyło się w intelektualnym i kulturowym rozwoju ludzkości, że na góry zaczęto patrzeć zupełnie inaczej?

Najkrócej na to pytanie można by odpowiedzieć: otóż wydarzył się romantyzm. Romantycy docenili dzikość, opiewali niekontrolowalne siły przyrody, podziwiali nieokiełznane. Na dodatek, co zresztą szło w parze, interesowała ich ludowość, fascynowali się „prostym człowiekiem”. W wyższościowy zresztą sposób, przypisując mu takie cechy, jak naiwność, prostolinijność, oddanie.

Proces, jaki doprowadził do uwznioślenia wizerunku gór w przyrodzie, znakomicie opisuje Ewa Kolbuszewska w tekście *Szczyt górski jako miejsce transgresji. Wersja romantyczna*.

Hierofaniczny charakter przestrzeni górskiej ewokować mógł myślenie o transgresji. Jerzy Byron swego Manfreda umieścił na tle krajobrazu alpejskiego: bohater z krawędzi wysokiej skały (mówi się, że górą tą była Jungfrau) snuł pesymistyczne rozważania wywołane widokiem lawin niszczących życie. W literaturze polskiej karierę zrobił Kordian Słowackiego dumający na szczycie Mont Blanc nad aktem samounicestwienia. W kręgu zainteresowania każdego romantyka najmniejsze wzniesienie i jego zdobycie mogło dostarczyć nowych doświadczeń i było obojętne, czy punktem docelowym wyprawy stanie się Góra Bronisławy, Kopiec Kościuszki, Śląska Sobótka (dziś zwana Ślężą), Śnieżka, Krywań czy Mont Blanc, albowiem nie chodziło tutaj o wysokość nad poziomem morza, ale o wzniesienie się na obiekt górujący nad danym terenem. Osiągnię-

cie szczytu kojarzyło się też z poczuciem wolności, swobodą [...]. Stojący wysoko widział pod nogami to, co było nisko. „Wysoko” i „nisko” – dwa bieguny osi pionowej – niosą z sobą bogate znaczenia. Wszystko, co lepsze i doskonalsze, jest wyżej, kojarzy się z poczuciem fizycznej wysokości. Stąd romantycznym twórcom udało się wokół szczytu góry zbudować budzącą fascynację aurę tajemniczości (Kolbuszewska 2017: 60).

Zainteresowanie górami, ich pięknem i wzniosłością nie od razu łączyło się z chęcią zawładnięcia ich terytorium w celach narodowych. Bo też ideologia nacjonalizmu, choć bez romantyzmu by nie powstała³, była od niego jednak nieco późniejsza, i na dobre rozwinęła się dopiero w połowie XIX wieku.

Najpierw po prostu pojawiła się fascynacja górami, nie tylko jako ładnym pejzażem, ale także jako doświadczeniem transcendentnym. Dobrze oddaje to fragment z pisanego na początku lat trzydziestych XIX wieku i opublikowanego w 1853 roku *Dziennika podróży do Tatrów* poety Seweryna Goszczyńskiego:

Cóż to jest, o góry, ta dziwna potęga przywiązana do was? Owa tajemnica, która was uświęca najświętszymi chwilami życia ludzkości? Skąd to jest? Dlaczego to jest? Jakiegokolwiek są tego przyczyny, nie są one materialne – tak ogromne skutki dla ducha ludzkiego nie mogą iść z przyczyn niższych, materialnych. [...] O, nie, tajemnica ta musi się kryć w owej waszej części, której zmysłami dotknąć nie możemy, w jakimś uczuciu zapętlającym wasze piersi niezbadane narzędziami zmysłowymi, jak piersi człowieka w pierwiastku jego życia, a co ogniami podziemnymi, wybuchami jakichś tchnień nieznanych, niedocieczonych w swojej pierwszej przyczynie, potęgą jakichś wysileń tajemniczych, podnoszą was nad poziom, jak natchnienia wielkiego ducha podnoszą człowieka w czynach wyższych nad poziom ludzkości. Może coś być w was, co ma związek z nadzmysłową istotą człowieka, niezależny, różny od wpływów fizycznych, a zarazem silniejszy, bliższy i ściślejszy (Goszczyński 1853: 82)⁴.

3 O tym, w jaki sposób romantyzm przyczynił się do powstania ideologii nacjonalizmu, pisze m.in. Elie Kedourie w swoim, wydanym po raz pierwszy w roku 1960, monumentalnym dziele *Nationalism* (por. Kedourie 1993).

4 Cytaty z dzieła Goszczyńskiego podaję za wersją umieszczoną na stronie Wolne Lektury. Tamtejszy tekst bazuje głównie na wydaniu z 1853 roku, dlatego w przypisach stosuję zapis Goszczyński 1853. Zob. <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/goszczyński-dziennik-podrozy-do-tatrow.pdf> [dostęp: 5.01.2025].

Goszczyński zachwyca się i tatrzańską przyrodą, i tatrzańskim ludem⁵. Nie ma jednak jeszcze tej Tetmajerowskiej obsesji polonizowania wszystkiego, co napotyka.

Podnoszę zaspane oczy, zwracam je za jego palcem: „Otóż i Tatry!” rzekł. „Tatry!” – zawołałem w dziecinny uniesieniu, w zdumieniu, w radości, Bóg wie, w jakich uczuciach. Byłem już na wysokości zamku czorszyńskiego i w rzeczy samej miałem Tatry przed sobą w całej ich okazałości. Chociaż między mną a nimi leżał rzadki las świerkowy, ujrzałem je przecie wyraźnie i nigdy nie zapomniałem tego pierwszego ich zjawienia się. Nigdy już może później nie widziałem ich takimi. Zgasło też przy tym wrażeniu wszystko, czego doświadczałem na ich widok z miejsc bardziej oddalonych. Rażąca białość śniegu, pokratkowana w rozliczne wzory ciemnymi pręgami opok, pokrywała cały ten ogrom. Zachodnie słońce cieniowało blado rumianym światłem... Nie śmiem kończyć obrazu... Gdybym powiedział, że Tatry objawiły mi się w olbrzymim, nieobejrzanym widzeniu, za obłokiem bengalskiego ognia, żem zajrzał w zwierciadło najczystsze- go nieba – i to jeszcze byłoby niedostateczne, tak uroczy był błękit odziewający Tatry, taki był ich widok przez siatkę świerkowego lasu. I niecały jeszcze ogrom widziałem, znaczną jego część zasłaniały leżące na drodze wzroku węgierskie przedgórza (Goszczyński 1853: 16–17).

I jeszcze, kawałek dalej:

Najwyższą częścią Tatrów jest strona ich wschodnia – zarazem i najdziksza na całej szerokości aż do płaszczyzn na przeciwnej stronie węgierskiej. Górą nad wszystkimi szczytami Łomnica, czyli Krępak, wyniesiony nad powierzchnią morza 8000 z górą stóp, i Krywań niższy od Łomnicy więcej niż o stóp 1000. Oba te szczyty pokazywano mi dzisiaj, wszakże zdaniem innych nie są one widoczne z Galicji, tylko ze wsi zwanej Ząb Suchy, przyległej do Kościeliska. Wszakże z tym zgadzają się wszyscy, że się przedstawiają najpiękniej i najokazalej patrzącemu od Kieżmarku, na Węgrzech, bo z tej strony podnoszą się od razu z płaszczyzny, bez żadnych prawie przedgórzy; z tamtej także strony jedynie można wejść na Łomnicę, wejście z innych stron niepodobne (Goszczyński 1853: 18).

5 „Powiedzieliśmy wyżej, że lud jest myślą boską, i tak jest w samej rzeczy. Lud to myśl boska, widoma w pewnej liczbie ludzi związanych przez nią tajemniczo dla pewnego celu wyższego, moralnego, dla spełnienia pewnego powołania w ogólnym powołaniu stworzenia, dla zadośćuczynienia pewnym obowiązkom, które są gałązkami prawa jedynego, najwyższego, boskiego, a co wszystko owa myśl w sobie zamyka, tak że jest i wiekuistym celem narodu, i jedyną prostą drogą do tego celu, i jedynym żywiołem trwania narodu na ziemi, i jedynym warunkiem jego szczęścia wszelkiego. Mówiąc krótko, jest jego prawdą i żywotem – ideą narodową” (Goszczyński 1852: 102).

Węgierskimi (i słusznie) nazywa więc Goszczyński szczyty, które Tetmajer chciał nazywać imionami polskich władców i rycerzy. Zachwyca się pięknym widokiem, ale nie ma problemu z uznaniem tych obszarów za węgierskie – dodajmy, że były to właśnie tereny, które późniejsi polscy budziciele będą uznawali za „kulturowo polskie”, a Tetmajer kilkadziesiąt lat później założy Narodowy Komitet ich obrony przed... Czechami, ale o tym za chwilę.

I o ile co do polskości gwary podhalańskiej Goszczyński wątpliwości nie ma:

Cała budowa języka Podhalan, duch jego, członki pojedyncze, wiązanie ich – wszystko w nim pokazuje brata języka polskiego, brata-bliźniaka (Goszczyński 1853: 46).

O tyle tę spiską śmiało nazywa językiem słowackim. (A przecież to właśnie argumenty językowe po pierwszej wojnie światowej wysuwała Polska, tłumacząc swoje roszczenia do części ziem spiskich).

Słyszałem go na tym urzędzie przemawiającego do ludu. Kazania jego były w języku słowackim, bo od tej wsi poczyna się już kraina Słowakami osiadła, a słowa jego były napiętnowane tą samą ewangeliczną prostotą, miłością, łagodnością, których przykład dał w swoim życiu! (Goszczyński 1853: 84)

– pisał Goszczyński o księdzu ze spiskiego Frydmana.

Pierwsi idee narodową z Tatrami zaczęli wiązać Słowacy. Jeden z głównych twórców słowackiego nacjonalizmu, orędownik odrodzenia języka słowackiego, Ľudovít Štur, sam z Tatrami związany nie był. Pracował w Preszburgu, czyli dzisiejszej Bratysławie. To tam głosił swoje idee. Jednak gdy w 1843 roku zwolniono go z posady profesora w tamtejszym prestiżowym ewangelickim liceum, zaprotestowała grupka jego uczniów. Ponieważ protesty nie poskutkowały, ponad dwudziestka najbardziej zdeterminowanych wychowanków Štury postanowiła odejść ze szkoły.

Większość, aż trzynastu, na dalszą naukę przeniosła się do liceum w spiskiej Lewoczy. Szybko i ta szkoła stała się kolejnym rozsądnikiem słowackiej idei narodowej. Uczniowie Štury przekonywali swoich zmadziaryzowanych i zgermanizowanych kolegów, żeby przestali wstydić się swojego domowego języka i dumnie używali go w miejscach publicznych.

Wraz z uczniami z liceum odszedł też młody wychowawca i poeta Janko Vlastimil Matuška. Żeby nie tracić z oka patriotycznie nastawionej młodzieży i wspierać ją, zatrudnił się blisko Lewoczy, w Orawskim Podzamku. To tam w 1844 roku napisał pieśń *Nad Tatrou sa blýska*, dziś hymn narodowy Słowacji.

W tym samym roku, w położonym również pod Tatrami Liptowskim Mikulaszu z inspiracji Štury powstało stowarzyszenie Tatrín, zajmujące się propagowaniem

kultury słowackiej i języka słowackiego. Sam Štur wydawał w opracowanej przez siebie słowacczynie pismo „Slovenskje narodnje novini”, które wychodziło razem z dodatkiem literackim zatytułowanym „Orol tatranski”.

To wszystko pokazuje, jak mocno Tatry wplatały się od samego początku w słowacką mitologię narodową. Do dziś pamiętam swoją pierwszą wycieczkę na Krywań. Razem ze mną i moim tatą szły tłumy ludzi ze słowackimi flagami, śpiewających słowackie pieśni patriotyczne, z hymnem włącznie. W niczym nie przypominali tradycyjnych turystów górskich i widać było, że na co dzień raczej po górach nie chodzą. Był sierpień 1993 czy 1994 roku. Wtedy jeszcze tego nie wiedząc, wybrałam się na tę „świętą górę Słowaków” dokładnie w dniu Narodowego Wejścia na Krywań, jakie odbywa się co roku, właśnie w sierpniu, dla uczczenia powstania stowarzyszenia Tatrin. 29 sierpnia 1844 roku, w dzień po założeniu Tatrinu, Štur z towarzyszami uroczystość mieli wejść na Krywań. I dlatego co roku w sierpniu odbywają się rajdy upamiętniające to wydarzenie. Więcej na ten temat można przeczytać na stronie Matici slovenskej (organizacji, która uważa się za kontynuatorkę Tatrinu)⁶.

Polska ideologia narodowa była początkowo od zainteresowania Tatrami wolna. Zmiana nastąpiła dopiero wraz z rozkwitem tatrzańskiej turystyki. Po Goszczyńskim w Tatry przyjeżdżali kolejni. Prawdziwy bum, jak byśmy dziś powiedzieli, turystyczny rozpoczął się w Tarach w ostatnich dwudziestu pięciu latach XIX wieku. Poprzedził go oczywiście rozwój turystyki w zachodniej Europie, w Alpach. Pierwsi uroki Tatr docenili członkowie europejskich elit, arystokracja. W węgierskiej części Tatr jednym z prekursorów zainteresowania tatrzańską przyrodą był książę Christian Kraft Hohenlohe, członek pruskiej rodziny przemysłowców, który w 1879 roku odkupił podtatrzańską Jaworzynę od urzędujących na zamku w Niedzicy węgierskich dziedziców tych terenów – Salamonów.

Dopiero dziesięć lat później, po drugiej stronie Tatr, majątek zakopiański kupił hrabia Władysław Zamoyski. Obaj arystokraci bywali w świecie i obserwowali, jak chodzenie w góry staje się modne nie tylko wśród arystokracji i myśliwych, ale i postępowego mieszczaństwa.

Wśród polskich elit krzewicielem turystyki tatrzańskiej był warszawski lekarz Tytus Chałubiński. Zaczął przyjeżdżać do Zakopanego już na początku lat siedemdziesiątych XIX wieku. Początkowo interesował się Tatrami głównie ze względów zdrowotnych, lecz szybko rozwinął u siebie pasję do turystyki, którą jako osoba charzmatyczna i niezwykle popularna przekazał rzeszom innych ludzi, nie tylko swoim pacjentom.

O roli samego Chałubińskiego w rozniesieniu zainteresowania Tatrami u mieszkańców Warszawy wspominał także Kazimierz Przerwa-Tetmajer w swojej cytowanej już tu uprzednio broszurze *O Spisz, Orawę i Podhale*.

6 Zob. <https://matica.sk/narodny-vystup-na-krivan-v-znameni-tatrina/> (dostęp: 5.01.2025).

Gdy za przewodem waszego wielkiego lekarza i mędrca, którego imię czci Podhale, Tytusa Chałubińskiego, poczęliście zjeżdżać tłumnie pod Tatry, gdy rozwinęła się szeroko turystyka i rozszerzyło zainteresowanie Tatrami, wówczas budzić począł także interes ten lud, który Tatry obsiadł, i budzić go zaczął w coraz większych rozmiarach (Przerwa-Tetmajer 1919: 5).

Tetmajer wzrost zainteresowania „tatrzańskim ludem” łączy z chęcią polonizowania tegoż ludu. „Od tych lat, kiedy Warszawa rozwinęła Zakopane, datuje się początek stałej, regularnej pracy dotyczącej Tatr i obwodu i wtedy to przyszła kolej na »odkrycie« Spisza polskiego i polskiej Orawy” (Przerwa-Tetmajer 1919: 5).

Najsłynniejszym polskim intelektualistą z nizin, który włączył się w walkę o spiskie duszyczki i rozpalenie w nich ognia polskości, był inżynier i znany działacz oświatowy Stanisław Michalski. Ze Spiszem osobiście nic go nie łączyło. Urodził się w Równem na Wołyniu. W latach osiemdziesiątych XIX wieku studiował w Petersburgu, a potem praktykował w Moskwie. Po przyjeździe do Warszawy związał się z Warszawskim Towarzystwem Dobroczynności.

W 1893 roku Michalski pojechał na wycieczkę krajoznawczą w Tatry. Trafił do spiskiego Lendaku i tam poznał Jakuba Bednarczyka. Ich znajomość dała początek długiej korespondencji. Michalski, zachwycony „iskierkami polskości”, które odkrył w lendackich chłopach, postanowił wzniecić w nich prawdziwy ogień polskości. Jednak ze względu na swoje zaangażowanie w działalność konspiracyjną nie mógł prowadzić dalszej korespondencji. Przekazał więc swoich spiskich korespondentów znajomym z Towarzystwa Dobroczynności.

Najpierw misji podjął się dziennikarz i działacz narodowościowy, Wacław Naake-Nakęski, który w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku nie mieszkał już w zaborze rosyjskim. Uciekając przed aresztowaniem, wyjechał z Warszawy i osiadł w Austrii. Mieszkał w Wadowicach, Cieszynie, Trzebini, a także w Nowym Targu. Na koniec przeprowadził się do Lwowa, gdzie zajął się redagowaniem „Słowa Polskiego”. Od 1896 roku ciężar korespondencji stopniowo przejęła Karolina Domagalska. Jej mąż działał na rzecz czytelnictwa Towarzystwa Dobroczynności razem z Michalskim i Naake-Nakęskim, ona też była aktywną społeczniką. Udzielała się w założonym przez lwowskich inteligentów Towarzystwie Ludoznawczym.

Co ciekawe, Jakub Bednarczyk, od którego znajomości z Michalskim cała ta przygoda epistolarna się zaczęła, urodził się w podhalańskich Maniowach, na lewym brzegu Dunajca, a więc w Polsce (wtedy administracyjnie w austriackiej Galicji), a nie na Spiszu. Młody Bednarczyk pracował jako najemny w Czorszynie, najpierw u gospodarza, niejakiego Jabłońskiego, a później u właścicieli wsi, państwa Drohojowskich. To tam Bednarczyk nauczył się czytać i pisać. Dopiero w 1882 roku przeniósł się na Spisz. Najpierw do Spiskiej Białej, a trzy lata później do Lendaku.

Lendak jest starą, typowo góralską wsią. Przez kilkaset lat należał do bożogrobców z Miechowa (miechowitzów). Trafili tu, bo dawny właściciel (także właściciel Niedzicy), węgierski arystokrata Berzeviczy zamienił się z zakonem na majątek w Chmielowie (bardziej na wschodzie dzisiejszej Słowacji). Związani z Polską miechowici zasiedlali wieś ludnością podhalańską. Pod koniec XVI wieku kolejni właściciele zamku niedzickiego, Horvath-Palocsayowie, odkupili Lendak od miechowitzów. Wieś należała do majątku zamku Dunajec, zwanego Państwem Dunajeckim, aż do ostatniej ćwierci XIX wieku, kiedy to przeszła na własność, już wspomnianego tutaj, księcia Hohenlohe.

„Wielmożni drodzy Panowie”, jak Bednarczyk nazywał Michalskiego, Nakęskiego i Domagalską, „budzili w nim polskość” i nakłaniali go do jej budzenia wśród innych. Posyłali do Lendaku najróżniejsze książki (od elementarzy poprzez wiersze Adama Mickiewicza po pisma Henryka Sienkiewicza) i czasopisma (o wiele mówiących tytułach: „Polak”, „Katolik”, czy „Przyjaciel Ludu”) (por. Łopatkiewicz 1997).

Jedną z osób, które Bednarczyk wciągnął do swojego czytelniczo-korespondencyjnego kręgu, był Wojciech Halczyn, rdzenny lendaczanin, który potem, już po pierwszej wojnie światowej, pełnił będzie rolę dyżurnego spiskiego Polaka, weźmie udział w polskiej delegacji na kongres wersalski, na spotkanie z prezydentem USA Wilsonem, a po nim zostanie na kilka miesięcy bohaterem ogólnokrajowych gazet. Po nieodbytym jednak plebiscycie i przyznaniu Lednaku Słowacji większość polskiego społeczeństwa o nim zapomni. Narodowy pean odda mu kilkadziesiąt lat później polski współczesny historyk, wielki orędownik polskości Spisza – Tadeusz Trajdos⁷.

Podobnie jak do Lednaku, także do Jurgowa pod koniec XIX wieku zawitali polscy panowie. Byli to, jak pisze Jadwiga Plucińska-Piksa w tekście wspomnieniowym o swoim stryju Janie, krakowscy studenci: Leon Szkocki, Marcin Samlicki, Piotr Gallas oraz bracia Józef i Jan Stokłosowie. Podobnie jak Stanisław Michalski w Lendaku zachwycili się tym, że jurgowscy chłopci mówią zrozumiałym dla nich językiem, i postanowili rozbudzać w nich isierki polskości. „Uświadomić im ich polskie korzenie” (Plucińska-Piksa 1995).

W tym celu zaczęli organizować dla jurgowian wycieczki do Krakowa, a w Jurgowie obozy dla młodzieży z Polski. Kolejnym etapem było zachęcanie miejscowej młodzieży do nauki w Krakowie. Jednym ze „zwerbowanych” – określenie Plucińskiej-Piksy – był właśnie jej wuj Jan. Urodził się w tym samym roku, w którym krakowscy młodzieńcy po raz pierwszy trafili do Jurgowa – w 1897. Pochodził z biednej rodziny. Naukę zaczął w Jurgowie, w szkole z językiem słowackim i węgierskim, która szybko stała się szkołą czysto węgierską, bo od 1907 roku wszystkie szkoły na terenie Węgier uczyły wyłącznie w tym języku. Jednak dzięki stypendium ufundowanemu przez

7 Więcej o sprawie Halczyna i jego udziale w kampanii na rzecz polskości Spisza piszę w książce *Cztery sztandary, jeden adres. Historie ze Spisza* (por. Włodek 2017: 145–172).

polskich znajomych jego ojca trafił do szkoły w Krakowie. Po pierwszej wojnie światowej Pluciński stanie się nauczycielem i jednym z głównych miejscowych, mających chłopskie korzenie, orędowników polskości Spisza.

Znamiennym elementem rywalizacji o przynależność narodową Tatr jest też słynny spór o Morskie Oko. Mimo że był sporem pomiędzy dwoma arystokratami, Hohenlohe i Zamoyskim, stał się w dwudziestoleciu międzywojennym symbolem narodowej walki o polskość Tatr.

Spór ciągnął się od początku XIX wieku. Granica pomiędzy austriacką Galicją (utworzoną przez Austrię z ziem odebranych Rzeczypospolitej) a węgierskim Spiszem przebiegała wzdłuż rzeki Białki. Jednak wysoko w Tatrach sprawa już nie była tak oczywista, bo nie wiadano dokładnie, gdzie Białka ma swój początek. Właściciele dóbr po obu stronach Tatr twierdzili, że to właśnie pasterze z należących do nich wsi od wieków wypasali swoje owce w Dolinie Rybiego Potoku, czyli w okolicach Morskiego Oka.

Konflikt się zaognił, kiedy stawką było już nie tylko kilka pastwisk. Zarówno Zamoyski, jak i Hohenloche, zdawali sobie sprawę z turystycznego potencjału Morskiego Oka, dlatego każdy chciał je mieć dla siebie. Przez kilka lat prowadzono wojny podjazdowe. Kilkadziesiąt lat później, w 1933 roku, w polskim roczniku „Wierchy” bardzo patriotycznym tonem opisał je Władysław Semkowicz, miłośnik Podhala i krzewiciel polskości na Podtatrzu:

A gwałty na spornym obszarze nie ustawały, przeciwnie z dniem każdym przybierały na sile, popierane przez władze węgierskie. Zarząd jaworzyński nie poprzestał na usunięciu w r. 1890 polskich tablic granicznych w pobliżu Morskiego Oka i zastąpieniu ich tablicą węgierską, ale wybudował tam nad jeziorem leśniczkę, którą jednak nasi górale zburzyli. Książę Hohenlohe wezwał na pomoc żandarmów węgierskich, którzy pobudowali sobie na spornym terytorium stałe schronisko, nie dopuszczając tam nikogo ze strony galicyjskiej; drogę do Morskiego Oka po stronie węgierskiej zamknęto dla turystów, ścieżkę zaś, wybudowaną przez Towarzystwo Tatrzańskie nad wschodnim brzegiem jeziora do Czarnego Stawu, zniszczono. Węgierscy pasterze wypasali swoje bydło i trzody na spornym obszarze, podczas gdy polskich pasterzy stamtąd przepędzano lub aresztowano. Rozgoryczona ludność z naszej strony zaczęła na te gwałty reagować, paląc zimą opuszczone schronisko żandarmskie i usuwając węgierskie kamienie graniczne. W zatargi te wdały się władze sądowe i administracyjne obu stron, lecz żandarmi węgierscy nie dopuścili sądu nowotarskiego do wizji lokalnej, a nawet zagrozili mu strzelaniem, podczas gdy sąd węgierski śmiał obradować i wydawać wyroki w polskim schronisku Towarzystwa Tatrzańskiego. Ministerstwo węgierskie, do którego władze austriackie zwracały się w sprawie opróżnienia terenu spornego aż do rozstrzygnięcia sporu, stale

odpowiadało, że uważa ten teren za bezsporną własność korony węgierskiej, na którym ma prawo wykonywać swą władzę i utrzymywać porządek przy pomocy żandarmów (Semkowicz 1933).

Oczywiście „węgierscy pasterze” to byli po prostu spisy pasterze, poddani węgierscy, których potomkowie dziś czują się Słowakami, ewentualnie Polakami, a „polscy pasterze” to pasterze podhalańscy.

Spór zaszedł tak daleko, że przestał być tylko zatargiem sąsiedzkim, a nabrał charakteru międzypaństwowego. Sejm galicyjski poprosił o interwencję cesarza. W rezultacie oba parlamenty podwójnego mocarstwa: austriacki i węgierski zgodziły się rozstrzygnąć sprawę w sądzie polubownym, którego pierwsze posiedzenie odbyło się w Grazu 31 sierpnia 1902 roku. Wyrok był dla księcia Hohenlohe, a zatem i dla państwa węgierskiego, na którego terenie leżały jego włości, niekorzystny. Sąd przychylił się do opinii głównego eksperta strony galicyjskiej, profesora uniwersytetu lwowskiego Oswalda Balzera, który udowodnił, że źródła Białki trzeba szukać w potoku Białej Wody, a nie, jak twierdzili Węgrzy (a także np. niegdyś Seweryn Goszczyński w swoim *Dzienniku podróży do Tatrów*), w wypływającym z Rybiego Stawu (zwanego też Morskim Okiem) Rybim Potoku.

Morskie Oko pozostało po stronie galicyjskiej, czyli polskiej. I z biegiem czasu stało się jednym z symboli polskości, a Balzer stał się polskim bohaterem narodowym. Jego imię nosi droga do Morskiego Oka i liceum w Zakopanem. Ma swoją tablicę pamiątkową na cmentarzu w Zakopanem ufundowaną przez stowarzyszenie absolwentów liceum jego imienia i władze miejskie zakopanego. Na tablicy widnieje napis:

„W hołdzie profesorowi Oswaldowi Balcerowi 1858–1933
wielkiemu patriocie,
obrońcy Morskiego Oka”.

Ostatnim etapem rywalizacji o przynależność narodową Tatr okazały się wydarzenia, dla których początkiem był układ monachijski. Niedługo po jego zawarciu Polska zażądała od Czechosłowacji korekty granic. Nie ma tu miejsca na opisanie przebiegu krótkiej polskiej interwencji zbrojnej na terytorium sąsiada. W każdym razie w jej efekcie 1 grudnia 1938 roku, w Zakopanem zebrała się na ostatnim posiedzeniu komisja delimitacyjna i podpisała ostateczny protokół. Z terenów słowackiego Spisza na rzecz Polski oddawano w sumie 124 kilometry kwadratowe z blisko tysiącem ludności (później część tej ludności skorzystała z prawa do przesiedlenia na tereny słowackie). II Rzeczpospolita zyskiwała dwie wsie: Jaworzynę i Leśnicę, jeden przysiółek, Podspady i spory fragment Tatr. Teraz najwyższym polskim szczytem stawał się monumentalny Lodowy, górujący nad Doliną Jaworową, a granica polsko-czechosłowacka znacznie dalej biegła główną granią Tatr. Graniczne stawały się tak

znane tatrzańskie wierzchołki, jak: Wysoka, Ganek, Zadni Gerlach, Świstowy, Jaworowy i Hawrań.

Niespełna rok później wybuchła druga wojna światowa. Tym razem Słowacja, już wtedy niepodległa, ale zależna od Niemiec, postanowiła upomnieć się o stracone ziemie. Wojska słowackie, które weszły do Polski w ślad za wojskami niemieckimi, doszły aż pod Nowy Sącz. Prezydent Słowacji, Jozef Tiso, zadowolili się jednak zajęciem tylko ziem spiskich. Do 1945 roku granica między Słowacją a okupowaną przez Niemcy Polską, na terytorium której urządzono Generalne Gubernatorstwo, przebiegała tak jak do pierwszej wojny światowej granica pomiędzy Węgrami a Austrią. Wszystkie połacie gór, które zyskaliśmy, wbijając nóż w plecy osłabionej po układzie z Monachium Czechosłowacji w 1938 roku, wróciły do tego państwa, które po wojnie znów odrodziło się jako jedność.

W PRL-u nagminnie nazywano Tatry słowackie czeskimi. Nie wynikało to tylko ze zwykłego braku świadomości, ale też z typowego już w nowo rodzącej się po pierwszej wojnie światowej Polsce lekceważenia dla Słowaków. Jak wspominałam, podczas sporu granicznego polska argumentacja odbywała się ponad głowami Słowaków, mówiono, że to Czesi chcą nam wyrwać Spisz.

Masowy polski turysta słowackość Tatr zaczął zauważać dopiero od 1993 roku, kiedy Słowacja, tym razem wskutek demokratycznego procesu, a nie knowań Trzeciej Rzeszy, oddzieliła się od Czech i stała się niepodległym państwem. W kolejnych latach, wraz z procesem integracji europejskiej, w Tatrach powoli zacierają się granice państwowe, polscy turyści zaczęli jeździć na Słowację, słowaccy – do Polski. W Tatrach, po blisko stuletniej przerwie, zawitali także Węgrzy, Niemcy i inny spadkobiercy kultury austro-węgierskiej. A tryumf słowackości polega chyba na tym, że polscy turyści, co przyznam, mnie wyjątkowo drażni, używają słowackich nazw na wszystkie punkty topograficzne, które leżą po słowackiej stronie granicy. Zamiast Mała Wysoka mówią Východná Vysoka, zamiast Staroleśny Szczyt – Bradavica. Drażni mnie to oczywiście nie dlatego, że neguję słowackość tych punktów na mapie, a z tych samych powodów, co drażni mnie nazywanie Gandawy Gentem a Akwizgranu Aachen, Mediolanu Milanem czy Jordanii Jordanem.

Bibliografia

- Balara Michał (1987): *Wspomnienia i relacje z historii Spisza i Podhala*. Red. T. Trajdos. Sądecka Oficyna Wydawnicza, Nowy Sącz.
- Goszczyński Seweryn (1853): *Dziennik podróży do Tatrów*. Petersburg. chrome-extension://efaidnbmnnnibpcajpcglclefindmkaj/https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/goszczyński-dziennik-podrozy-do-tatrow.pdf [dostęp 16.07.2025].

- Kedourie Eli (1993): *Nationalism*. Blackwell, Cambridge.
- Kolbuszewska Ewa (2017): *Szczyt górski jako miejsce transgresji. Wersja romantyczna*. „Góry, Literatura, Kultura”, 2084-4107, T. 11, s. 57–67.
- Łopatkiewicz Tadeusz (1997): *Z Lendaku i Maniów. Chłopskie listy z końca XIX wieku*. Muzeum Marii Konopnickiej, Żarnowiec.
- Plucińska-Piksa Jadwiga (1995): *Plucińscy*. W: *W 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*. Red. T. Trajdos. Secesja, Kraków.
- Przerwa-Tetmajer Kazimierz (1919): *O Spisz, Orawę i Podhale*. Spółka Wydawnicza Spółnia, Kraków.
- Semkowicz Władysław (1933): *Oswald Balzer jako obrońca Morskiego Oka*. „Wierchy”, s. 9–27.
- Staszic Stanisław (1815): *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*. Drukarnia Rządowa, Warszawa.
- Włodek Ludwika (2017): *Cztery sztandary, jeden adres. Historie ze Spisza*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Abstract

La Vetta della Polonia

I Tatra nell'ideologia nazionale polacca e slovacca nel XIX e XX secolo

Durante il Romanticismo, le montagne iniziarono a essere viste come un'area privilegiata di esperienza spirituale. Ispirati dal Romanticismo, anche i nazionalisti nutrivano una particolare predilezione per le montagne. I primi a rivolgere l'attenzione ai Monti Tatra furono i “risvegliatori slovacchi” (budziciele). I Tatra sono menzionati nell'inno nazionale slovacco e ogni anno ad agosto, si svolge “L'ascesa Nazionale del Kriváň”. L'interesse polacco per i Tatra si sviluppò più lentamente e fiorì alla fine del XIX secolo. I Monti Tatra, e in particolare le loro vette più alte, furono un elemento importante anche nella disputa di confine tra Polonia e Cecoslovacchia dopo la Prima Guerra Mondiale. La rivalità sull'appartenenza nazionale dei Tatra terminò solo con l'adesione della Polonia e della Slovacchia all'Unione Europea.

Parole chiave: Tatra, Polonia, Slovacchia, nazionalismo, ideologia nazionale